Hotel "Liman" (V) — wykrot

Z wielkim zdziwieniem i niemal jak automat wstałem z fotela, wychodząc za Anną. Co też pan prezes chce ode mnie? Jakoś dotąd nie wykazywał szczególnego zainteresowania moją osobą. Chce mi palcem pogrozić, czy co?
Anna prowadziła mnie na zewnątrz. Kiedy wyszliśmy na hall – ganek, zobaczyłem przy zejściu ze schodów wypasionego mercedesa z kierowcą grzejącym już silnik. U góry schodów stał John, a przy nim Dorota, wsparta delikatnie na jego ramieniu. Anna podeszła do nich, a ja za nią. Milczałem. Czułem znajomy zapach, który Dorota rozsiewała dookoła.
- Aniu dziękuję ci, wróć do salonu. Musimy bawić gości – powiedziała cicho Dorota. I popatrzyła na mnie spokojnie. Najwyraźniej tego tematu uszy Anny słyszeć nie powinny.
- Oczywiście, proszę pani! – Anna skłoniła się, po czym odwróciła i odeszła od nas.
John wtedy wyciągnął do mnie rękę, a kiedy podałem mu swoją dłoń, objął ją obydwiema swoimi, po czym mocno potrząsnął i spojrzał mi w oczy.
- Panie Tomku… – odezwał się po polsku. Mówił powoli, jakby wyuczył się tego na pamięć. – Ja mam na imię John. Możemy mówić sobie po imieniu?
Zaskoczył mnie. Ale w jego propozycji nie widziałem żadnego problemu. Jeśli tego chce…
- Oczywiście, będzie mi bardzo miło – odpowiedziałem.
- O key. Dziękuję.
Jeszcze raz uścisnął moją dłoń, a potem na chwilę delikatnie objął Dorotę, ale zaraz zabrał rękę i wyprostowany spojrzał na mnie.
- Thomas… ty się nie męcz. Ja wiem, że ty z Doris… kiedyś byłeś – powiedział cicho, a mnie nagle serce zabiło mocniej. – … I co was łączyć. Teraz i potem. I ja cieszyć się, że ciebie poznałem. I nie mam pretensje. Na odwrotnie. Ja teraz jestem i będę twój znajomy. I nic złego ja ciebie nigdy nie zrobię. Ja ciebie proszę, ty rozmawiaj dziś z Doris. Ona też wszystko wiedzieć i ja też. Doris ciebie wszystko powiedzieć. A ja to też akceptować. Wszystko! You mnie rozumieć?
- Rozumiem – nie odwróciłem wzroku, chociaż stałem jak zdrętwiały. – Ciebie zrozumiałem, ale i tak nie wiem o co chodzi.
- Tomku, to później – Dorota dotknęła mojej ręki. – Wszystkie szczegóły ci powiem, naprawdę wszystko.
- Thomas – dołożył John i zakręcił palcem kółeczko – My jutro porozmawiać, jak ty już wiedzieć wszystko. My, znaczy ja, ty i Doris. I nikt. O key?
- O key – potwierdziłem. – Jak chcesz!
- Thomas, tylko my porozmawiać! – powtórzył.
Przytaknąłem głową. Wyciągnął do mnie dłoń, a ja ją uścisnąłem. – Do jutra! – żegnał mnie. – Dzisiaj you porozmawiać z Doris! Sam! O key?
- Dobrze! – odpowiedziałem mu po polsku. Roześmiał się i pokazał mi kciuk, po czym jeszcze raz wyciągnął dłoń. Jeszcze raz ją uścisnąłem.
A potem pocałowali się z Dorotą dość zdawkowo, żeby nie powiedzieć symbolicznie, po czym zbiegł po schodkach do samochodu, który niemal natychmiast ruszył z miejsca.
Na schodach zostaliśmy we dwoje z Dorotą.

Coś było nieprawdziwego w tym pożegnaniu. Tutaj padły słowa niezrozumiałe. John wie co „nas łączyć teraz i potem". Co, do diabła? Ja o niczym takim nie wiedziałem. Działka? Przecież to Stefana, a nie moja! John mógł się pomylić, ale Dorota? W to nie chciałem wierzyć. Odwróciłem się do niej i…
Natychmiast zapomniałem o swoich postanowieniach, o tym, że miałem ją ignorować, nie rozmawiać i o wszystkich innych problemach.
Miałem przed sobą najcudowniejszą dziewczynę na świecie. Tę samą, którą kochałem kiedyś i kochać

przez lata nie przestałem. I mimo wszystko, nadal ją kochałem. Dla ratowania której, kiedyś, bez namysłu postawiłem na szali własne zdrowie i życie. Na samą myśl o której, serce mi zawsze drgało. I która zostawiła mnie potem na tych schodach, a nawet pod płotem przy bramie, odjeżdżając stąd na zawsze. A ja całymi latami pragnąłem, żeby ją chociaż jeszcze jeden raz kiedyś zobaczyć...
A teraz była. Tak po prostu. Elegancko ubrana, stała i patrzyła mi w oczy. Przyjaźnie i bez niechęci. Znałem jej spojrzenia na wylot. Kiedyś czytałem z nich wszystko. Jej oczy nigdy nie kłamały. Nie umiały kłamać.

- Nie wierzę, nie mogę uwierzyć… – przerwałem nasze milczenie. – Słoneczko, czy mogę cię teraz objąć?
- Jeszcze nie, wytrzymaj – odpowiedziała poważnie. – Ale uwierz, że to jestem ja. I cieszę się z naszego spotkania, chyba nawet bardziej niż ty. Bardzo, naprawdę bardzo tego chciałam. Ale Tomek, proszę cię teraz, zostawmy nasze zwierzenia odrobinę na później. Nie mogę jeszcze zostawić gości samych. To nieelegancko. A dla ciebie na pewno znajdę dzisiaj czas. Dużo czasu. Przyrzekam ci to.
Skrzywiłem się, słysząc jej wyjaśnienia.
- Mąż wyjechał, więc nawet dla mnie pani prezesowa będzie mieć chwilę czasu? – zapytałem drwiąco.
Spojrzała mi w oczy z zupełnym spokojem. Jakby spodziewała się takich słów.
- Dlaczego próbujesz mnie obrazić? – zapytała bez emocji w głosie. – I dlaczego mi nie wierzysz? Obiecywałeś mi kiedyś, że nigdy nie będziesz się na mnie gniewał.
Milczałem. Co jej miałem powiedzieć? W głowie miałem znowu burzę sprzecznych myśli.
- Dorotko… ja się nie gniewam. Ale widzę, że żyjemy w innych światach. To co zobaczyłem, już mnie przerosło – wykrztusiłem wreszcie. – Ja przez te wszystkie lata marzyłem, żeby ciebie spotkać, ale w takiej sytuacji… Powiedziałaś Stefanowi, że bywasz tu od lat. I nawet nie dałaś znaku, że żyjesz…
Zagryzła wargi i przymknęła oczy. Ale tylko na moment.
- Tomek, wiem… ja wszystko wiem i ciebie rozumiem. Wiem, że masz prawo mieć do mnie żal. Obiecuję ci, że dzisiaj wszystko ci wyjaśnię, ale troszeczkę później. Naprawdę! Przyrzekam! I proszę, nie bocz się na mnie. Ja przez te lata… ja… bałam się spotkania z tobą, chociaż z drugiej strony… ja tego oczekiwałam…
- Czego oczekiwałaś? – zaśmiałem się z goryczą. – I po co? Zostawiłaś mnie pod płotem, nie przyjmując do wiadomości żadnych moich argumentów…
- Ty moich słów też nie przyjmowałeś wtedy do wiadomości – przerwała mi, zdecydowanym głosem. – Czy mam je teraz powtórzyć? Ja doskonale pamiętam co ci wtedy mówiłam. Niczego nie zapomniałam, zapewniam cię.

Teraz mnie niemal zastrzeliła. Teraz to była ta Dorotka, która podejmowała decyzje. Bezkompromisowa i jednoznaczna. Nie pozostawiająca wątpliwości swojemu rozmówcy. Przez cały okres tamtego lata tylko kilka razy miałem możliwość zaobserwowania jej w takiej roli. I to nie wobec mnie. Taka zdecydowana bywała tylko wobec innych. Mnie, do ostatniego dnia, traktowała zupełnie inaczej. Ale to przecież dlatego przepowiadałem jej karierę. Z tym swoim charakterem była urodzonym przywódcą. Ciekawe, co robi teraz i gdzie pracuje…
- Dobrze – pomachałem rękami. – Nie chciałbym stać ci na przeszkodzie, skoro uważasz, że teraz masz jeszcze jakieś obowiązki. Czekałem na rozmowę z tobą przez tyle lat, więc poczekam i te kilka dodatkowych godzin.
- To wcale nie będą godziny – sprostowała, doskonale panując nad sobą, co mnie trochę zastanowiło. Jakby to wszystko miała przygotowane. – Zakończymy tylko obiad z twoim szwagrem, a potem urwiemy się we dwoje, aby porozmawiać gdzieś spokojnie.
Jej słowa brzmiały obiecująco, ale tak naprawdę to nie całkiem jej wierzyłem i musiałem dać temu wyraz.

- Dla mnie to zupełnie niewiarygodne – zaśmiałem się ironicznie. – Ale skoro tego chcesz… to niech tak będzie! A jeszcze jak mi wyjaśnisz słowa Johna, o tym co nas łączy i łączyć nas będzie potem… – zakpiłem. – Będę już wniebowzięty!
- Nie żartuj sobie z jego słów – przerwała mi, bez namysłu. – Byłabym szczęśliwa gdyby tak było jak mówisz!
- Gdyby co? – znowu się zaśmiałem.
- Gdybyś potem był tak wniebowzięty, jak mi to teraz zapowiadasz – wyjaśniała spokojnie i dobitnie. – Tomek, ja od lat o tym marzę!
- Znowu sobie ze mnie kpisz!
- Wręcz przeciwnie – nie dała mi nawet dokończyć myśli. – Jestem wobec ciebie zupełnie szczera i poważna. Tomku, w moim życiu nie ma już wielu niebotycznych pragnień, ani marzeń. Tak się ułożyło, że teoretycznie mam na co dzień to wszystko, o czym marzy większość ludzkości. I wyobraża sobie, że to jest szczyt szczęścia. Ale to nie całkiem tak jest.
- O czym ty mówisz? – nie rozumiałem sensu jej słów i zlekceważyłem je. Wydawało mi się, że pięknymi opowieściami o swoim życiu chce mnie oszołomić i obezwładnić.
- Właśnie próbuję ci to wyjaśnić. Jestem realistką i potrafię dość mocno stać na własnych nogach. Co nie zmienia sytuacji, że nie na wszystko mam wpływ. Pozostało mi w życiu kilka dużych, niezałatwionych spraw, a ty jesteś zdecydowanie na ich czele. Czy potrafisz mnie zrozumieć? Uwierzysz, że niemal codziennie o tym myślę? Że to jest dla mnie jedna z tych najważniejszych, priorytetowych spraw? A może nawet najważniejsza?
Nie uwierzyłem jej. Zbyt dużo czasu upłynęło od tamtych chwil.
- I co, przez tyle lat nie znalazłaś pięciu wolnych minut, żeby zająć się priorytetem? – zadrwiłem. – Chodźmy, Stefan czeka.
- Czyli nie chcesz tego wiedzieć… – westchnęła. I zamilkła na kilkanaście sekund, spoglądając gdzieś w dal. – No cóż, trudno! Przegrałam… Wybacz mi, ale nie chcę ciebie zmuszać do niczego. Gdybyś jednak zmienił zdanie i chciał ze mną porozmawiać, to wiedz, że na to czekam.

Nadal jej nie wierzyłem, chociaż śmiech zamarł mi na ustach.
- Dorotko… co ty mi szykujesz? Po co te wieczne niedomówienia? Powiedziałaś „potem". Jakie „potem"? Czy mało było dotychczas „potem"? Jaki „wniebowzięty"? Czy ty dzisiaj chcesz mnie jeszcze dobić? Uważasz, że jeszcze za mało zdrowia kosztowało mnie tamto lato? I te późniejsze lata, które po nim nastąpiły? Co ja ci wtedy takiego złego zrobiłem? – zacząłem się szamotać. – Za co chcesz się tak na mnie mścić? Przecież niczego nie robiłem wbrew tobie…
- Przestań! – zawołała, patrząc na mnie rozszerzonymi oczami, ale jej nie słuchałem.
- Nie chcę już od ciebie niczego, wiem wszystko! Bądź zdrowa i życzę ci szczęścia w życiu! – zawołałem, chcąc odejść. Ale schwyciła mnie za rękę.
- Niczego jeszcze nie wiesz, opanuj się! – powiedziała to tak spokojnie, że znieruchomiałem.
A wtedy, błyskawicznym ruchem, schwyciła moją dłoń i pociągnęła tak, abym odwrócił się ku niej, po czym przylgnęła do mnie cała, przytulając swoją głowę do mojej. Moje ręce zadziałały w tej sytuacji niemal automatycznie. Objąłem ją i ze wszystkich sił przytuliłem do siebie. Po chwili nasze usta się spotkały… tak jak kiedyś… O Boże! Znowu miałem Dorotkę w swoich ramionach! Znowu ją całowałem!

Wszystko to działo się w najbardziej wyeksponowanym miejscu w okolicy. Na schodach, wywyższonych ponad poziom okolicznego terenu. Ale nie widziałem nikogo, kto mógłby nas obserwować. Zresztą, nie widziałbym nawet wtedy, gdyby taki ktoś stał od nas w odległości dwóch metrów. Nie widziałem niczego, tylko ją.
Dopiero cichy jęk, który wyrwał się z jej ust, uzmysłowił mi, że nieco przesadziłem. Rozluźniłem uścisk,

a wtedy odepchnęła mnie łagodnie i sama też zrobiła krok do tyłu. Ale nie odrywała ode mnie wzroku. Nie odezwała się, tylko delikatnie kręciła głową, uśmiechając się łagodnie.
Ja też milczałem. Wszystkie moje żale, pretensje i postanowienia przestały istnieć. Zrobiłbym teraz wszystko, cokolwiek by ode mnie zażądała.
- Niebezpieczny jesteś! – zażartowała z uśmiechem, przerywając ciszę. – Chodźmy do salonu.
Skinąłem głową na znak zgody, ale kiedy tylko ruszyliśmy, schwyciłem ją za rękę. Znowu przystanęliśmy.
- Dorotko, a od kiedy wiedziałaś, że ja przyjechałem?
- Ha, ha, ha! – roześmiała się filuternie i mrużąc jedno oko, tak jak dawniej, drugim spojrzała na mnie. – A co, zaskoczyłam Tomeczka dzisiaj? To cieszę się niezmiernie – dalej się podśmiewała. – Ale miałeś minę! Chyba zapomniałeś, że jak na kogoś nie zwracam uwagi, to wcale nie znaczy, że go nie widzę.
- Nie zapomniałem. Właśnie dlatego, że na mnie nie popatrzyłaś, zorientowałem się, że wiedziałaś wcześniej o mojej obecności. Ale nie będę ukrywał, że nie spodziewałem się ciebie tu zobaczyć. Tym bardziej w takim wcieleniu. Przyjechałem raczej, żeby mieć okazję powrócić chociaż myślami do tamtych chwil. Wydawało mi się, że po tylu latach dam radę i już teraz wytrzymam… Bo ja nadal kocham tylko ciebie i nie mogę zapomnieć tamtego lata…
Uśmiech zgasł na jej twarzy.
- Tomek, bardzo dużo zrobiłam, żeby tak właśnie było. Żebyś mnie nigdy z tym miejscem więcej nie kojarzył i tutaj mnie nie szukał. Bo ja przez długi czas musiałam wspominać tamto lato codziennie. I ciebie też. A potem wróciłam tu, zaczęłam przebywać i… też wspominałam, myślisz, że nie? – Zamilkła na chwilę, a potem jakby się ocknęła.
- Chodź, wracajmy do salonu. Później porozmawiamy.
Byłem oszołomiony jej słowami. W znacznej części dla mnie niezrozumiałymi. O czym mówiła? Co miała na myśli? O co jej chodziło? Ale ponieważ normalnie ze mną rozmawiała, to nie chciałem sprawiać jej problemów. Skoro obiecuje, że porozmawiamy o wszystkim…
- Obiecujesz? Naprawdę? – znów jej bliska obecność była dla mnie przyjemnością.
- Oczywiście! Mamy całe popołudnie i pół nocy.
- A nie całą? – zapytałem ostrożnie, ale jednocześnie prowokacyjnie.
- Nawet się nie łudź! – jej odpowiedź była stanowcza. – Sypiam teraz wyłącznie z Johnem i nawet dla ciebie nie zrobię wyjątku.
- Daj spokój, Dorotko – nie próbowałem już żartować. – Mogłem ci powiedzieć kilka przykrych słów, ale tak naprawdę nie potrafiłbym ciebie skrzywdzić. Już ci kiedyś o tym mówiłem. Pamiętasz? – popatrzyłem na nią i dodałem – Chociaż podoba mi się to „nawet dla ciebie”.
Spojrzała na mnie uważnie. – Tak, nawet dla ciebie – powtórzyła, patrząc mi w oczy. – Bo byłeś dla mnie kimś bardzo ważnym i takim też pozostałeś. I takim zawsze będziesz. Zawsze!
- Nie rozumiem – byłem naprawdę zdziwiony jej słowami. – Przecież to się może zmienić. I u ciebie to się zmieniło. Często tak w życiu bywa.
- To jest niezmienne i już niezależne nawet ode mnie – stwierdziła tak jakby od niechcenia. Tak refleksyjnie i z jakąś nostalgią w głosie. Zupełnie nie było w tych słowach gniewu, niechęci, czy też żalu. Wręcz przeciwnie, jakby to była jakaś oczywistość, z której jest nawet zadowolona…
- A dlaczego tak jest, powtarzam, dowiesz się później. Tomku, chodźmy już, nie chciałabym wyjść na niegrzeczną.
- No, ale nie odpowiedziałaś mi na moje pierwsze pytanie.
- A, tamto… – roześmiała się. – Nie pamiętasz, jak Anna rozmawiała ze mną przez telefon? Zapytałam ją, czy są goście i czy się przedstawiali. Odpowiedziała, że pan Stefan i pan Tomasz. Wtedy zapytałam, czy podali nazwiska. Znów powiedziała, że tak. I wtedy zapytałam ją, czy pan Tomasz wymienił nazwisko Barycki. I kiedy odpowiedziała, że chyba tak, wiedziałam już wszystko. Wtedy też powiedziałam

Johnowi, że „ten" Tomasz właśnie jest naszym gościem.
- Czyli John wiedział od początku kim jestem?
- Tak, wiedział. Wie kim jesteś i kim dla mnie byłeś. Ale proszę, dołączmy do towarzystwa.
Nie wiedziałem co o tym myśleć, ale potulnie, na raczej miękkich nogach, powlokłem się za nią do salonu. Zapach był coraz bardziej intensywny. Jej zapach…

- No jak, pogruchaliście sobie, gołąbeczki? – powitała nas Lidka, kiedy zbliżaliśmy się do nich.
- To nie te czasy, arlekinie. Nie te czasy! – Dorota od drzwi odpowiedziała słowami starej piosenki i podeszła do sofy, zajmując swoje poprzednie miejsce. Ja usiadłem w fotelu. Na ławie królowała kawa, napoje, desery i owoce. No i lampki koniaku.
- Aniu, mam do ciebie prośbę! – Dorota od piosenki przeszła od razu do słów. – Gdybyś zechciała… połącz się z Dianą i poproś ją, aby – tu spojrzała na zegarek – za mniej więcej pół godziny była z chłopcami na placu zabaw.
- Dobrze, proszę pani.
- Aha, poproś jeszcze pana Marka, żeby zamknął już bramę. Więcej gości na dzisiaj nie przewiduję. No, chyba że… – tu popatrzyła na Lidkę – że Romek przyjedzie.
Lidka pokręciła przecząco głową. – Nie da rady. Dzwoniłam do niego. Jeżeli przyjedzie, to jutro, a i to nie jest pewne.
- Rozumiem. Czyli tak jak mówię – Dorota popatrzyła na Annę. Ta tylko skinęła głową i wyszła z salonu. A kiedy drzwi się zamknęły, Dorota od razu przeszła do konkretów.
- Proponuję wszystkim, żebyśmy zostali tutaj i porozmawiali przez chwilę o interesach. Na zewnątrz jak dla mnie jest za ciepło.
- Może być – odezwała się Lidka – tylko myślałam, że pana Stefana najpierw upiję, żeby się ostro nie targował – zakpiła.
- Ależ proszę bardzo, pić możecie tutaj do woli – Dorota roześmiała się. – Jak was za bardzo rozgrzeje i zaczniecie się targować pięściami, to podkręcimy klimatyzację do oporu i nieco was ochłodzimy.
- Dlaczego to tylko my z panią Lidką mamy się targować? – Stefan chyba udawał że nie zrozumiał wcześniejszych informacji.
- Bo tak naprawdę to tylko pan i Lidka jesteście stronami umowy! – tłumaczyła mu Dorota. – Reszta to otoczka, która musi zaakceptować wasze uzgodnienia.
- Jakiej umowy? A pani to nie ma z Tomkiem żadnej umowy? – Stefan popatrzył bezczelnie na Dorotę, a potem na mnie. I tak kilkakrotnie. Dorota zrozumiała, że sobie żartuje i parsknęła śmiechem.
- Widzę, że byłby z pana świetny kompan do naszego kompletu. Chyba nieźle byśmy się bawili! Dawno już nie miałam okazji poszaleć tak, jak kiedyś, przed laty!
- Ty zamiast się bawić, to pchnij Tomka do obsługi barku, bo wypić coś chciałam! – Lidka dalej szalała. – Annę wygoniłaś, więc nie ma kto kulturalnie uzupełnić niedoborów. Chyba z butelki pić przyjdzie.
Wstałem szybko i przyciągnąłem pod swój fotel stolik z trunkami. Dorota w tym czasie odpowiadała Lidce:
- To, o czym będziemy mówić, to jeszcze nie dla niej.
- Wiem, wiem, żartowałam! – Lidka podała tyły. – Tomek, daj mi z tej butelki, która stoi na samym brzegu.
Uzupełniłem jej wysoki kieliszek wskazanym trunkiem. Było to coś, czego nie rozpoznałem. U nas chyba niespotykanego. Lidka znowu zaczepiła Stefana:
- Panie Stefanie, proszę się ze mną napić! Kiedyś wysuszaliśmy pana barek, w dodatku ze wstydem muszę się przyznać, że bez pana wiedzy, więc proszę teraz odrabiać straty.
Stefan znów podniósł brwi ze zdziwienia, ale Lidka podniosła szkło do góry, więc umoczyliśmy języki w kieliszkach i wtedy odezwała się Dorota:

- Panie Stefanie, a ja mam dla pana propozycję. Zgodziłby się pan, żebyśmy mówili sobie po imieniu? Bo mnie się wydaje, że jest tak, jakbym pana znała już bardzo długo, od kilku lat.
- Ja bardzo chętnie będę przyznawał się do długiej znajomości z taką uroczą panią – Stefan nie dał się zaskoczyć. – Chociaż widzę, że tutaj są tacy, co znają panią jeszcze dłużej – pozezował na mnie.
- No to będziemy oglądać „brudzia" – włączyłem się do rozmowy, omijając słowa Stefana.
- O, nie! – skoczyła Lidka. – Dorka, ja się nie dam wyprzedzić, ja byłam pierwsza! A „brudzia" jeszcze nie wypiliśmy.
- To na co czekacie? – powiedzieliśmy z Dorotą jednocześnie. I od razu roześmieliśmy się wszyscy.
- Widzisz Stefan, jaka zgodna z nich para? – zakpiła Lidka. – Dwa gołąbeczki po prostu. Ale nie martw się, jak się zgodzisz na dzierżawę, to my też dostroimy się do siebie.
- Lidka, jak będziesz tak marudzić, to chyba stracisz to pierwszeństwo – odgryzłem się jej.
Stefan szybko podniósł się z fotela, a Lidka też nie czekała i wypili klasyczny bruderszaft zakończony pocałunkami. A my z Dorotą nagrodziliśmy to brawami. Po chwili Stefan podszedł do Doroty i wszystko się powtórzyło, tylko teraz klaskałem razem z Lidką.

Po tych ceremoniach, Lidka nieoczekiwanie nie usiadła w fotelu, tylko przeniosła się na miejsce Johna na sofie. Obok Doroty.
- Muszę tu siedzieć, żeby któremuś z was nie przyszło do głowy zająć miejsca prezesa – wyjaśniła, kiedy patrzyliśmy na nią ze zdziwieniem. – Jeszcze by ktoś zobaczył, że Johna nie ma, a ty z facetem siedzisz – odwróciła się do Doroty. – A poza tym, to chcę patrzeć Stefanowi w oczy. Muszę wiedzieć, czy się we mnie zakocha, czy nie – świergotała.
- Lidka – Dorota odezwała się niecierpliwie, nie zwracając uwagi na jej słowa. – Mam jeszcze siedemnaście minut czasu, a potem muszę wyjść.
- Dobrze, pani dyrektorko, już jestem poważna. Stefan, gadaj mi tu teraz, co chcesz wiedzieć.
- Wszystko, od początku do końca – Stefan nie bawił się w zawiłości – od tego skąd się znacie.
- Na początku było słowo! – Lidka zaczęła dostojnie, niczym kaznodzieja, ale kiedy Dorota odwróciła się do niej i spiorunowała ją wzrokiem, to szybko spoważniała. – Stefan, na to nie ma teraz czasu. O głupotach będziemy mówić wieczór. A teraz chodzi o dzierżawę. Sprawa polega na tym, że Dorota z Johnem i dziećmi chcą tu przyjeżdżać latem jeszcze przez pewien czas.
- Tego to ja się domyślam. I w zasadzie nie mam nic przeciwko temu.
- Lidka, pozwól – Dorota wtrąciła się do rozmowy. Lidka potakująco kiwnęła głową.
- Stefan, posłuchaj! – Dorota wzięła sprawy w swoje ręce. – To może ja zacznę od początku, ale w wielkim skrócie. Tylko mam nadzieję, że niektóre sprawy zachowasz wyłącznie dla siebie. Nie chciałabym, aby treść naszej rozmowy dotarła do rodziny Tomka. Ale nie przerywaj mi, proszę! – lekko podniosła głos, bo Stefan próbował coś powiedzieć. Natychmiast położył wtedy uszy po sobie i spasował.
- Rozumiem, że zgadzasz się na warunki poufności? – upewniała się. Stefan tylko potaknął ruchem głowy. Nawet się nie odezwał.
- Kiedyś, przed laty, spędziłam tu z Tomkiem całe lato. Tak, to było dokładnie wtedy, kiedy Tomek przyjechał tu, wysłany przez ciebie. Odwiedzała nas też Lidka, moja znajoma jeszcze z czasów dzieciństwa. A po wakacjach rozjechaliśmy się każdy w swoje strony, bo przecież Tomek jest żonaty, a ja byłam mężatką. Jednak to miejsce, ten dom i jezioro, już wtedy bardzo mi się podobało. I gdy zaczęłam pracę właśnie w banku Solution, to tak się złożyło, że prezes – właśnie John, a byłam wtedy jego asystentką, szukał wtedy jakiegoś ciekawego, dyskretnego miejsca, które bank mógłby wynająć na cele odpoczynku i dyskretnych rozmów. Opowiedziałam mu o tym zakątku i o Lidce, która ma ośrodek wypoczynkowy tutaj w Czyżynach, a która chciała to miejsce wydzierżawić. John tu przyjechał, wszystko obejrzał, spotkał się z Lidką i wymyślili cały schemat, który bankowi prawnicy dopracowali w szczegółach. Że Lidka wydzierżawi to od ciebie, a bank wynajmie od Lidki, której z kolei udzieli kredytu

na podniesienie standardu. Lidka będzie spłacać kredyt z opłat za użytkowanie i wszystko będzie ok.
- A dlaczego nie bezpośrednio ode mnie? – Stefan jednak się wtrącił.
- A zorganizowałbyś sam to wszystko? Pobyt tutaj VIP-ów, kuchnię, rozbudowę, nadzory i wszystko inne? Przecież wtedy pracowałeś! To wiedziałyśmy od Tomka, który przecież wiele o tobie opowiadał. To właśnie stąd mam wrażenie, że znam ciebie już dość długo – Dorota się roześmiała, ale kontynuowała dalej. – Wersja z tobą w roli wynajmującego od razu upadła. Nie dałbyś rady. Ale za to ja, wiedząc kim jesteś, pilnowałam prawników, abyś nie poniósł tutaj żadnego uszczerbku, nawet w razie gdyby John przestał być prezesem. Nic nas jeszcze nie łączyło, oprócz spraw służbowych, ale John mi ten nadzór właśnie powierzył.
Potem wyszłam za mąż za Johna, no i już sama doglądałam wszystkiego. A teraz chciałabym tutaj bywać jeszcze przez pewien czas, a i moje dzieci polubiły to miejsce. Tutaj mają swobodę, o jakiej w Warszawie można tylko pomarzyć. Więc przeważnie bywamy tutaj sami.
Bywa jednak tak, że przyjmujemy też poważnych gości i wtedy to wszystko jest za ciasne. Dlatego chcieliśmy powtórzyć manewr. Lidka przedłuży dzierżawę, a bank z nią wynajem i da nowe pieniądze na rozbudowę przede wszystkim tego domu. Zlikwidujemy też dobudowaną część łazienkową, bo stylem nie pasuje do całości. Ten dom ma być większy i musi odzyskać swoją urodę. Ma być perełką, wygodną i komfortową. Na to wszystko potrzebne są duże sumy i wynajem musi rozłożyć się na kilka lat, żeby całość miała ręce i nogi. A kiedy wszystko policzyliśmy, to okazało się że 12 lat w zasadzie wystarczy. I prywatnie nam też wystarczy. Moi synowie będą wtedy dorośli, a wiemy, że dzieci lubią odkrywać własne drogi na świecie i nie chodzić ścieżkami rodziców. Wtedy zwolnimy ci dom, a ty nadal będziesz jego właścicielem. Takiego rozbudowanego. Ot i w skrócie wszystko.
Tyle, że nie ma róży bez kolców. Będziesz miał wspaniały dom, ale nie wszystko będzie idealne. Musisz albo zwrócić Lidce koszty inwestycji w infrastrukturę, oczywiście wykonaną poza ośrodkiem, ale z nim związaną, albo dogadać się z nią w inny sposób. Bo Lidka finansowała to sama. A trochę tego jest. Chodzi o pełne uzbrojenie twojej działki we wszystkie media, bo wszystko albo jest już, albo też będzie przebudowane. Od zasilania w energię począwszy, poprzez wodę, kanalizację, gaz, łączność, światłowody itp. To będzie spory procent wartości całej nieruchomości. Oczywiście, na kokosy przez okres dzierżawy liczyć nie możesz, bo Lidka tego nie udźwignie, ale uważam, że warto poczekać na zyski te trochę lat, bo ten obiekt będzie miał wtedy wartość ładnych paru milionów!
Stefan milczał.

- Stefan, wypij – powiedziała Lidka – biez wodki nie razbieriosz!
- Tylko nie bardzo wiem jaki interes ma tu Lidka. Oprócz tego końcowego – Stefan najwyraźniej analizował sytuację.
- A mam, mam – Lidka przyszła na pomoc Dorocie. I tym razem bez rozbawionego tonu, tylko głosem bizneswoman. – Mam nawet kilka. Bo chyba zauważyłeś, że ogrodzenie nie przebiega tak jak poprzednio. I ten obiekt na lewo od drogi jest moją własnością, chociaż dla wygody, jest to teraz połączone w całość z twoją działką. Poza tym, po pierwsze, Dorota pozwala mi na lokowanie niektórych najważniejszych gości tutaj w domu, gdy długo jest pusty. To spory zastrzyk kasy, bo pobyt tutaj tani nie jest, a ja mam przy okazji niezłą reklamę. Po drugie to daję pracę sporej liczbie ludzi, bo inwestycje, obsługa, rozrywki i tak dalej. Dzięki temu mam mniejsze koszty stałe. I w Czyżynach, i tutaj. Po trzecie, ja jestem prywatną firmą. Mnie przetargi nie obowiązują. Jak zaczynam, to roboty idą szybko i sprawnie. W dodatku są tańsze niż w kosztorysach i wycenach biegłych bankowych. Więc mam oszczędności. No i po czwarte, to uzbrojenie terenu, też nie ostatnia finansowo sprawa. Ja na to wyłożyłam kasę i wykupiłam okoliczne działki, żeby nikogo o nic nie prosić! Fakt, zapożyczyłam się i wybiegałam też dotacje. Nieważne jak, to już moja sprawa. Ale teraz ty będziesz musiał z tego korzystać i to na moich warunkach! W dodatku, oprócz mnie, to nie masz z kim podzielić kosztów, bo to wszystko owszem,

doprowadzone jest do mojego hotelu, ale końcowe nitki idą tylko do tego, twojego gospodarstwa. I kiedyś będzie mi dawać spory zysk. Oczywiście, nie taki jak twój, ale godziwy. Mnie to wystarczy.
- Niewiele z tego rozumiem, ale i tak bardzo mi się to wszystko nie podoba – Stefan usiadł głębiej w fotelu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 23.06.2012 19:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.